Nr. 32. Kraków dnia 10 Lutego, Czwartek. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

Z dniem dzisiejszym otwieramy nową agencją «Kurjera» w handlu W. Gawełkiewicza przy ulicy Długiej.

Administracja.

KALENDARZ.

Dziś: Scholastyki p. Sylwiana. Imię słowiańs.: Tomiła.

Jutro: Hipolita i Eufrozyny. Imię słowiańskie: Świętochna.

Pojutrze: Modesta m. i Eulalji p. m. Imię słowiańskie: Stosław.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 21, zachód o godz. 5. m. 7. Długość dnia 9 g. 46. m.

NABOŻEŃSTWA.

W Katedrze na Wawelu w ciągu tygodnia wotywy i sumy od godz. 9 przed św. Stanisławem, w piątek przed cudownym P. Jezusem dwie wotywy o g. 7ej i 8ej.

W Katedrze na Wawelu. W poniedziałek, wtorek i środę o godz. 7 rano odprawią się wotywy przed św. Stanisławem.

Nabożeństwo kanonickie w poniedziałek, czwartek i sobotę o godzinie 9 rano.

W kościele N. P. Maryi odprawiają się msze św. codziennie od godz. 6 rano do 11½ w południe.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 10 lutego 1887 r.

Z Wenty. W gustownie przybranej Sali redutowej rozbito obóz ponętny. W różnobarwnych namiotach zasiadły piękności krakowskie, które chętnie poświęcają czas i pracę, by ulżyć nieszczęśliwym biednym. W pierwszym od wejścia gospodarzy p. Kochanowska wraz z pannami Maryą Gadomską i Leokadyą Łońską. Trudnią się one sprzedażą losów. Dalej stoi stół hrabianek Tarnowskich, założony różnemi świecidełkami, narażającemi na pokusę wrodzoną każdemu Polakowi oszczędność (? przyp. Red.) Bufetem zawiaduje hr. Zamojska; kwiaty rozsprzedaje hrabianka Łosiówna. W dużym namiocie, napełnionym wyrobami krajowemi i ręcznemi robótkami, prezyduje p. Wołodkowiczowa, otoczona orszakami ładnych panien. Namiot p. Antoniowej Potockiej nęci oko widza bogatą dekoracyą. Dział zabawek dziecinnych pod swą opiekę wzięła p. Taczanowska. W środku przez całą salę ciągnie się duży stół, gdzie znajdują się losy po 3 złr., każdy z tych losów wygrywa. Otrzymujemy je z rączek pp. hr. Morsztynowej, Sobolewskiej i Walerowej Gadomskiej. Publiczność dość licznie zapełnia salę. Zabawa trwa od godz. 2 do 7 wieczorem.

Towarzystwo Zaliczkowe, którego byt przed kilku laty był zachwiany, gospodarnością, rządnością i oszczędnością nietylko cofnęło się z drogi upadku, ale doszło w krótkim czasie do nadzwyczaj pomyślnych rezultatów. Obrót kasowy w r. 1886 wynosił 2 miljony, t. j. o blizko pół miljona więcej, niż w r. 1885. Czysty zysk po zapłaceniu wielu dawnych zaległości wynosi 4306.36, część którego w ilości 1348.47, proponuje Rada Nadzorcza przelać do funduszu rezerwowego. W Niedzielę odbędzie się Walne Zgromadzenie członków, na którego porządku dziennym między innemi jest wybór dyrektora-referenta na lat trzy. Nie ulega wątpliwości, że zasłużony instytucji dotychczasowy dyrektor p. Przemysław Kotarski, jednogłośnie powołanym będzie do dalszego pełnienia tych obowiązków.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Młodzieży handlowej tutejszej, odbyło się w dniu 6-go b. m., wobec dwóch delegatów i sekretarza Kongregacyi kupieckiej, pod przewodnictwem p. Józefa Neuwertha.

Odczytane sprawozdanie wykazuje członków 86, fundusz żelazny około dziesięciu tysięcy, a wartość biblioteki przeszło tysiąc guldenów wynosi.

Dzienników i tygodników w liczbie 14, prenumerowano częścią, w pełnej wartości, częścią, ze znaczną zniżką („Reforma“ i „Czas“), zaś zupełnie gratis otrzymywano: „Misye katolickie“, „Czasopismo farmaceutyczne“ i „Presse“ — za co należne podziękowanie dotyczącym Redakcyom Stowarzyszenie niniejszem wyraża.

Następnie przeprowadzono wybory, z których wynik tak się przedstawia: pp. Władysław Fischer i Leopold Reiner — dyrektorami; pp. Gadowski Jan i Kuhn Jan — seniorami; pp. Grigar i Zygadłowicz — zast. seniorów. Do Wydziału weszło 24 członków, z tych sześciu stanowią biuro dyrekcyi.

MORDERCA.

Niby-humoreska.

napisał

KARZEŁ.

W sławetnym grodzie, rozłożonym nad brzegami ponętnej rzeczki, nazwanej przez geografów starożytnych *Vistula*, a w potocznej dzisiejszej mowie Wisłą, lub Wisełką, w jednym z domów położonych przy głównej ulicy, wiodącej do dworca kolejowego, w otwartem oknie, wychodzącem na dziedziniec, siedział pan Bonifacy Klapikiewicz, właściciel kilku realności, radca miejski, członek zarządu banku pobożnego, towarzystwa strzeleckiego, resursy mieszczańskiej, akcjonarjusz Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, wiceprezes komitetu do sadzenia drzewek na plantacjach, prezes zupy rumfordzkiej i przytem stały prenumerator Kurjera krakowskiego, piwa pilzneńskiego, i różnych innych smakołyków, po renomowanych handelkach i szyneczkach.

Musieliśmy bliżej określić szanowną personę pana Klapikiewicza, aby przekonać wszystkich czytelników, iż mają do czynienia z wybitniejszą osobistością, mającą pewien głos w mieście i której wolno nawet strzelać z okna na podwórze, co jest surowo wzbronione przepisami odnośnych c. k. Władz policyjnych i które to przekroczenie, na głowę innego śmiertelnika, sprowadziłoby nieprzyjemności i burze, o których nawet pojęcia nie mają mieszkańcy Albionu, chociaż u nich, przez dwa tygodnie z rzędu, trzęsła się ziemia w swoich posadach, a wiatr, wraz ze śniegiem, hulał tak po ulicach Londynu, że mu owych popisów choreograficznych mógłby pozazdrościć niejeden Fikalski.

Otóż, jak wyżej już wspomnieliśmy, w otwartem oknie swej własnej posiadłości, siedział pan Bonifacy Klapikiewicz i trzymając w rękach mały karabin, śledził nadzwyczaj pilnie wszelki ruch podwórzowy. Kilka razy przyłożył się z niego, miał już nawet wypalić, ale po chwili odejmował, bo istota, której widocznie chodziło bardzo o to marne życie, umiała zwodzić czujność swego mordercy. Zaklęcia, wymawiane głośno i dobitnie, świadczyły, że obława nie idzie po myśli pana Bonifacego. Czerwone wąsy jego, to się podnosiły, to obniżały, a były tak nastrzępione i groźne, iż człowiek o słabszej naturze, nie służący w landszturmie, mógł się na serjo przestraszyć.

Młoda, przystojna kobieta i wyrażające się poetycznie, dwoje jasnowłosych aniołków, przypatrywało się z niespokojnością całej tej zabójczej akcyi, a wybrana ofiara musiała zasługiwać na litość i miłosierdzie, bo kobieta chciała koniecznie odebrać karabinek i zamknąć okno.

— Puszczaj mnie! jakem Bonifacy, nie daruję i muszę szelmie w łeb strzelić.

— Ależ Bonusiu! przeziębisz się. Czyż to warto narażać się na chorobę?

— Zginę, a nie przepuszczę.

Wobec takiej determinacyi, kobieta umilkła, a pan Bonifacy dalej rozglądał się po podwórzu.

I znowu upłynęło pół godziny. Grobową ciszę przerwała tylko panna Agata, pokojówka od państwa z drugiego piętra, biegnąc z koszykiem po bułeczki. Za nią wysunął się z kuchni kapral od fanteryi i obydwoje zniknęli szybko, a pan Bonifacy przeklął w duszy pannę Agatę i wszystkich kaprałów, bo mu spłoszono ofiarę.

Nareszcie zaczynało się ściemniać; w oknach powoli ukazywały się światła i pan Bonifacy, chcąc nie chcąc, odłożył karabin i szepnąwszy złowrogie — „do jutra“, włożył paltot i wolnym krokiem wyszedł na ulicę, nie pożegnawszy nawet żony i dzieci, co było u niego oznaką najwścieklejszego humoru.

Przeszedł się kilka razy po rynku, zaglądnął przez szybę do Hawełki i otarł się o Wentzla i Fuchsa, ale widocznie jakaś siła niewidoma wstrzymywała go od wstąpienia do handelku, bo

† **Zygmunt Weryha Darowski**, były obywatel ziemski, następnie właściciel handlu broni pod firmą „Diana“, zmarł wczoraj w Krakowie w wieku lat 50.

Piknik techniczki odbędzie się w sali Towarzystwa Strzeleckiego dnia 12 b. m. (w Sobotę).

Lista gospodarzy na b a l a k a d e m i c k i, który się odbędzie 15 b. m.: W. W. P. P. Prof. Dr. Blumenstock, Delegat Namiestnictwa hr. Borkowski, Zdzisław Bogusz, Dr. Buszek, Prof. Dr. Cyfrowicz, Prof. Dr. Czyrniański, Karol Estreicher, Pułkownik hr. Geldern, Prezydent Jasiński, Prof. Dr. Kasparek, Czesław Kieszkowski, Genmajor Kirschner, Kłobukowski, Ksawery Konopka, Prof. Dr. Kuczyński, Prorektor Dr. Łepkowski, Prof. Dr. Madejski, Prezes Dr. Majer, Dr. W. Markiewicz, Prof. Dr. Mikulicz, Prof. Dr. Obaliński, Prof. Dr. Pareński, Prof. Dr. Rydel, Dr. August Sokołowski, Inspektor kol. Józef Schreder, Prof. Dr. Straszewski, Prezes Dr. Styczeń, Prezydent Dr. F. Szlachtowski. I. Mg. Rekktor Stanisław Tarnowski, Prof. Dr. Teichmann, Wierzbicki, Feldmarszałek-porucznik ks. Windisch-Grätz, Radca Zawiłowski, Prof. Dr. Zoll, Marszałek Dr. M. Zyblikiewicz.

Aby urozmaicić zabawę, postanowił Komitet na ostatniem zebraniu urządzić I. „m a z u r k o l o r o w y“ i poczynił już w tym celu, tak co do oświetlenia, jak i potrzebnych przyborów odpowiednie przygotowania. Zarazem przypomina, że w dniu 13 i 14 b. m. od godz. 10—1 i od 3—5, jakoteż w dzień balu od g. 10 rano do 9 wieczór sprzedawane będą bilety w biurze Komitetu w h o t e l u S a s k i m od ul. św. Jana. Akademickie karty wstępu są do nabycia w Czytelni akad. w Bractwie Filaretów.

W uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie otrzymali stypendya Barczewskiego po 300 złr.: Stanisław Różycki, Witołd Chwalibogowski, Stanisław Komorowski, Romuald Wseteczka, Tomasz Długosz, Włod. Bojarski, Ignacy Majer, Feliks Koneczny, Jan Rozwadowski, Eugeniusz Borzęcki, Stefan Skrzyński, Franciszek Michalik.

Dobry przykład dała jedna z naszych pań, żona dra J.

Idąc wczoraj około godz. 11-tej rano, ulicą Grodzką została p. J. zaczepioną przez wiejską kobietę, która błagalnym głosem prosiła panią J., by taż raczyła pomóc jej w kupnie chustki i perkalu, albowiem ona, nie znając się na tem, może być łatwo przez sprzedających oszukaną.

Pani J. wysłuchała tej prośby zakłopotanej kobiety i z całą uprzejmością oddała się jej na usługi, chodząc po sklepach i wybierając chustkę i perkal i targując się zapewne bardziej, jakby to uczyniła dla siebie.

Przy kupnie, dowiedziała się p. J. od wiejskiej kobiety, że te rzeczy sprawia swej córce na wesele. Pani J. dokupiła tedy z własnej kieszeni welon. Za prezent ten i fatygę, kobiecina nie miała dość słów dziękczynnych i błogosławiła swoją dobrodziejkę“, jak mogła.

Amator. W dniu wczorajszym M. M., młoda i ładna dziewczyna, rodem z Jasła, odebrawszy telegram z Bremen, od niejakiego S. My., obiecującego jej bardzo wiele zabawy i przyjemności, postanowiła opuścić Kraków, podążyć za miłym sercu młodzieńcem do Bremen, a następnie wyjechać z nim do Ameryki. Zamiarowi temu stanęła na przeszkodzie policja, mająca pewne wiadomości, iż S. My. dla rozrywki od nudów w podróży wziął już z sobą z Krakowa jedną amatorkę Ameryki. Widocznie organa policyjne są zdania, że czego nadto, to nie zdrowo.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Tarnów 7-go lutego. (S p r a w y m i e j s k i e). W miastach galicyjskich przy wszelkich wyborach żydzi odgrywają bardzo wybitną rolę. Tem więcej okazuje się to w miastach, w których liczba starozakonnych tworzy blisko połowę ludności, jak u nas. Między żydami obejmuje wtedy pewna osobistość przywództwo i usiłuje kierować wszystkiemi sprawani po swojej myśli. Taką osobistością był u nas do niedawna p. Herman Merz. Jako przełożony Zboru izraelickiego, dalej jako prezes towarzystwa kredytowego, którego zięć jego jest dyrektorem, a wreszcie jako właściciel handlu komisowego miał p. Merz między współwyznawcami swoimi taki wpływ, że każdy musiał się z nim liczyć i bez jego współdziałania nic się nie dało przeprowadzić. Na szczęście wpływ ten wyrodził się z czasem w taką dumę, że nawet między współwyznawcami powstała przeciw dyktatorowi opozycya. Przywódzcą tejże był adwokat tutejszy Dr. Goldhamer. Przed ostatniemi wyborami do rady miejskiej nastąpiło wprawdzie między tymi panami pewne zbliżenie, gdy jednak p. Merz warunków ugody nie dotrzymał i wyłącznie swoich kandydatów przeprowadzić usiłował, walka wyborcza zaostrzyła się do najwyższego stopnia i zakończyła się zupełną klęską p. Merza. Do jakich scen przy tem przyszło, okazuje się najwymowniej z tego, że sam p. Merz nie wahał się w obliczu komisyi wyborczej wyrwać z rąk pewnego wyborcy kartkę głosowania, zawierającą nazwisko jego przeciwnika p. Lorda, za co przez tegoż ostatniego surowo skarconym został. Po wyborach usiłował p. Merz ratować się protestem i wniósł rzeczywiście protest przez znaczą ilość wyborców podpisany. Wyborcy ci jednak przesłuchani następnie w magistracie wyparli się protestu, wskutek czego zatwierdzenie wyborów nie ulega żadnej wątpliwości. X.

Wojna! Taki okrzyk wydobywa się nawet u ludu, który przeświadczony jest, iż takowa lada dzień wybuchnąć może, a szczególniej zmora wojenna, dzień i noc trapi bojaźliwe nasze pokolenie Izraela. Z Oleska, w powiecie złoczowskim dochodzi wiadomość illustrująca dostatecznie o przekonaniach, jakie posiadają pod tym względem nasze warstwy nieoświecone.

„W tych dniach proboszcz gr. kat. obchodził nader hucznie dzień swych imienin, na które zjechało się całe okoliczne obywatelstwo. Bawiono się do późna w nocy. Parafianie zaś ze swej strony, chcąc uświetnić uroczystość, a tem samem sprawić niespodziankę swemu pasterzowi dusz, wydobyli z cerkwi moździerz, używany przy obchodzie nabożeństwa i dali zeń kilka strzałów. Na odgłos takowych powstał gwałt i płacz w miasteczku, a żydzi wybiegłszy w bieli przed swe domy rozpoczęli wywodzić lamenta, a że noc była ciemna i nie mogli dociec, zkąd strzały pochodzą bujna imaginacya stworzyła, iż na górze, pod którą rozsiadło się Olesko, Moskale bombardują miasteczko, nie czekając zatem wyjaśnień wraz z żonami i dziećmi poczęli uciekać do posterunku żandarmeryi, wołając o pomoc i ratunek przed tak groźnym nieprzyjacielem. Po długich tłumaczeniach dawanych przez oficera żandarmeryi, ustąpili wreszcie przeklinając „g o j ó w“ za tak „brzydkie zabawki“.

Wojna. Ze Lwowa donoszą, iż wszelkie złoto zostało w ostatnich dniach tak wyczerpane, że gdyby kto chciał 60 sztuk dukatów lub napoleondorów nabyć, za żadną cenę takowych by nie dostał!

ROZPRAWY SĄDOWE.

DLA „WIGODE W HANDEL“.

Przed sądem Karnym „orzekającym“, złożonym z trzech pp. sędziów pod przewodnictwem p. Radcy Krzeczowskiego, tudzież z przedstawiciela prokuratoryi państwowej, dwie stoją osoby, które i w zwykłym porządku rzeczy reprezentują dwa obozy z pośród ludności naszej wiejskiej: eksploatowany i eksploatujący, lecz tu w odwrotnych przedstawiają się rolach, gdyż dziwnym wypadkiem:

S t r o n ą w y z y s k u j ą c ą jest tu młoda (17-letnia) dziewczyna włościańska, Maryanna Bujaczka, sierota, zamieszkała we wsi Przyborowie;

S t r o n ą zaś w y z y s k i w a n ą jest, w tejże wsi zamieszkały żydek Abraham Brandshoffer, utrzymujący się — jak twierdzi — z małego, zaopatrzonego w rozmaity „towar“, kramiku, który urządził sobie w „komomorze“ własnej chałupy, a który — (*mirabile dictu* !) daje i jemu i dość licznej jego rodzinie wcale dostatnie utrzymanie...

---

chociaż kilka razy brał już nawet za klamkę, lecz po chwili, cofnął się i mrucząc niezrozumiałe wyrazy, używał dalszego spaceru.

— Dam ja mu! dwa dni na niego poluję, a ten łajdak, kpi sobie ze mnie, jakby jaki gazeciarz. Żebym miał pęknąć, a na swojem postawię i łotra zastrzelę.

Monolog ulżył mu na sercu, bo z weselszą miną wszedł do Biasona, zakomenderował — bombę pilznera, ale świeżego, — siadł za stolikiem i pogrążył się w miłej zadumie, którą zwykle nazywamy — marzeniem o niebieskich migdałach.

— Szanownego radcę dobrodzieja! kopę lat nie widziałem, cóżto za szczęście dla mnie — odezwie się głos basowy, — i pan Bonifacy, znalazł się w uścisku grubego szlachcica, czerwieńszego od buraka, a którego p e r i f e r j a, świadczyła wymownie, że dobrzy bogowie dawali przyzwoity urodzaj i żyd regularnie musiał płacić tenutę z propinacji.

— Sługa, służka, kochanego pana Ambrożego. Jakże zdrowie? Widzę, wyśmienite. Karolku, dajno jeszcze jedną bombę.

Karolek zwinął się jak fruczka, przyniósł szybko piwo i dwaj przyjaciele, wśród pogawędki zaczęli sączyć płyn Gambrinusa.

— Cóż łaskawego pana sprowadziło do miasteczka?

— Interesy, szanowny radco, a przytem stęskniłem się trochę za wami. Właśnie jutro, miałem zamiar złożyć moją czołobitność pani dobrodziejce.

— Bardzo proszę, może tak na obiadek?

— Z przyjemnością służyć będę.

Przy słowie — obiadek — radca się trochę zakrztusił, bo przypomniał sobie, że jutro, musi zabić swego wroga, który mu od dwóch dni, odbiera sen i apetyt. Słowo się jednak rzekło, zresztą pan Bonifacy, jadał o trzeciej, a do tej pory powinien się uwinąć z morderstwem. Myśl ta, jednak zatruła mu wieczór i nagle posmutniał.

— Co to pan radca, jakoś nie w humorze?

— Owszem, jestem w jak najlepszym. Karolek, dwie bomby!

Godzina dwunasta wybiła na wieży ratuszowej, stróż monotonnie ją wygwizdał. a dwaj przyjaciele, siedzieli ciągle w handelku. Zmienili tylko trunek i kroplisty płyn, z węgierskiej winnej macicy, pienił się w cienkich kieliszkach.

Nareszcie, goście zaczęli lokal opuszczać; paru niedobitków wychodziło nie o własnych siłach, a nasi znajomi, pożegnawszy się bardzo czule i ucałowawszy z dubeltówki, wolnym krokiem podążyli do siebie.

W drodze, pan Bonifacy ciągle monologował, Pojedyncze frazesy, wyrywały mu się z ust i wściekła zemsta opanowała go tak silnie, że zaczął bić pięściami w bramę i wykrzykiwać:

— Zabiję, zamorduję zbrodniarza. Żebym miał stracić, procesować się, a muszę dopiąć swojego.

Stróż Jacenty otworzył drzwi. Z pokorą ucałował rękę swego chlebodawcy i poświecił na schody.

Na zapytanie żony, gdzie tak długo przebywał, odpowiedział milczeniem i po chwili chrapał w swem łóżku, aż mury się trzęsły.

Na drugi dzień wstał silnie niezadowolony, bo do wszystkich nieszczęść, przyłączył się ból głowy. Wypił kilka szklanek herbaty z cytryną, zapowiedział gościa na obiad i wziąwszy karabin, usiadł w oknie, wychodzącem na podwórze.

Godziny znów mijały ale tak powoli, iż szanownemu radcy, przychodziła myśl, czy też zegarmistrze, nie są w porozumieniu z jego wrogiem i wyczekiwanie zaczęło mu działać na nerwy.

Położył śmiercionośne narzędzie, zaszedł do kredensu, trzasnął kieliszek alembikówki, poprawił śliwowicą i znów stanął na czatach.

(Dokończenie nastąpi).

Maryanna Bujaczka, podsądna, wygląda jak każda przeciętna dziewczyna wiejska w naszych okolicach, o której się mówi: „dzieucha jak dzieucha — i tylo“... Niełądna, ale i niezbyt brzydka, blondyna dość niska grubo-koścista, wystroiła się do Sądu „odświętnie“, t. j. — w jakie pół tuzina „rząsistych“ spodnic, włożonych jedna na drugą i w tyleż chustek rozmaitej barwy i wielkości. Twarz jej, bez znaczenia, tem się chyba różni od innych, że nosi na sobie widoczne cechy przedwczesnego i wszechstronnego zepsucia...

Banalność tej postaci wynagradza się widzowi obficie typowością drugiej.

Abraham Branshoffer bowiem jest niezmiernie charakterystycznym przedstawicielem naszych żydków wiejskich, jest typem, który tylko w usuniętych w dal od świata“ zakątkach „sielskich“ Galicyi zakonserwował się z dawnych czasów w archaicznym całokształcie. Jarmułka, pejsy zawinięte starannie w długi rulon spiralny, rozdwojona w widła, ciemno-kasztanowata bródka, duży biały kołnierz, wyłożony na jupicę, którą opasuje niezbędna taśma jedwabna, — nadają całej jego postaci i twarzy młodej jeszcze, (ma lat 35) o nosie haczykowatym i wzroku, którego przebiegłość tłumi afektowany wyraz pokory, typowość, niewypowiedzianie cenną dla naszych malarzy rodzajowych, i artystów dramatycznych zwłaszcza, bo ruchy i żargon Abramcia warte są gruntownych studyów.

Tak wyglądają osoby stojące przed sądem. A to osnowa ich sprawy.

Maryanna Bujaczka oskarżona jest o to, że zostając u Brandshoffera i jego żony w służbie jako kucharka, pomywaczka, piastunka, dojarka kóz i krów i ich „pasterka“, w potrzebie zaś — „panna sklepowa“, przywabiająca do kramu złotą młodzież wiejską (jak się to poniżej okaże), — i pobierając za to aż półtrzecia reńskiego na kwartał pensji, — dopuszczała się systematycznie (w ciągu roku z górą) rozmaitych malwersacyj w kramie. bo kradła sól i guziki ołowiane, miotły i wstążki, krupy i krepiny, ryż i dziegieć, jaja i haftki, kawę i naftę. pieprz i cukierki i t. d., a nadto, ściągnęła na siebie podejrzenie kradzieży różnemi czasy 4 złr. 30 ct. z kasy sklepowej i pół korca bobu ze strychu, co wszystko otaksowanem zostało na złr. 15 ct. 45.

Przy śledztwie „dzieucha“ przyznała się do wszystkich drobnych sprzeniewierzeń, wyjaśniając, że namawiała je do nich i kupowała skradzione przedmioty wdowa Kubalowa, co jednak dowiedzionem nie zostało. Przyznała się również, że „brała czasami“ drobne pieniądze z kasy, „ino nie wie ile“, — zaprzeczyła tylko stanowczo kradzieży bobu. Rzecz dziwna jednak, że Abramcio taką złodziejkę deklarowaną, pomimo wytoczenia karnego śledztwa, trzymał u siebie w domu, jak dawniej, i trzyma ją aż do chwili stawienia przed sądem... Zapytany zaś o powód tak szczególnej pobłażliwości; odpowiada, przysiadając i uchylając jarmułki:

— Ja co powiem — przeproszam Jaśnie Wielmożnego Sąd — co u mnie jest serce barzo miętkie, to ja sobie miszlał, co ta Maryszka z glupskiego rozum sobie tak robiła — i my się do niej przyzwycajali, ja z moim żonem, bo wuna jest sobie — z pseproszeniem... nie... Panowie wi?... takie sobie... wesołe dziwke, co to chłopoki lubiom... nu, — to pses cemu mi jom nie mieli tsymać? To jeszt wigode w handel...

I Abramcio mruga figlarnie jednem okiem i uśmiecha się domyślnie...

Jak przy śledztwie, tak i przed sądem. „wesołe dziwka“, stanowiąca „wigodę w handel“, z tą wolną od wszelkiej żenady otwartością, którą by cynizmem nazwać można, gdyby w niej nie tkwiła głupio-naiwna nieświadomość złych czynów, — przyznaje się do wszystkich kradzieży, oprócz bobu...

— Com broła, tom broła — nima co godać... I pierz brołam, i kawę, i stązki, i miotły, i cukier i ryz, i te — wele polenia nachtę, i wsyćko... Com nie miała broć, kiej mi staro Kubalowo prawili: „nie bądź głupio -- biez, co widzis i podaj do mnie, to ci pore grajcorków kapnie... Zyd niewiara nie zubozeje bez to, i nic ci tam nie będzie, jak i onej Kaśce, co była tam ongi i nosiła do mnie różności“... Notom broła, — i pieniędzy caszami brałom jaką ksynę, ino nie powiem ilo, bo kaduk by tam rachował... A com bobu z wyzkow nie broła, tom nie broła... Choćby przed księdzem na spowiedzi Boski, to powiem żem nie broła... Ony bób to już Abrumcio wyłgali na mnie i tylo...

— Cóż ty na to, panie Abrahamie? — zapytuje sąd.

— Co ja mom powiędżyć?... Ja to powim, co Jasnomu Sądu wiadomo, co wuna nie jest porżądna dziewczyne, — wuna jest złodziejka, to ij wierżyć. cy co?.. Jak wuna kradła i jojki, i stonżki, i cukier, i miotły, i aftki, i kawę i pieniądzów, to cemu wona bób nie miała kraszcz?.. Aj waj, gęwałt, — taki bób, taki rarytny bób!.. Całe półkorca!.. aj, wej — dla bidny żidek, to jeszt wielga szkode!..

I „bidny żidek“ — aż się za pejsy porwał z jękiem rozpaczy...

— Ileś poniusł szkody przez kradzieże tej dziewczyny? — przerywa mu jeden z sędziów.

— Jakto wiele szkody?... Ja bardzo wiele mom skody!.. Niech moje wrogi majom tyle skody, z pseproseniem Jasnego Sądu!.. I jojki, i cukier, i pieps, i stązki, i miotłe, i ryż, i naftę, i kawe, i sistkiego!.. A moje bób?.. aj, wej, — takie piekne bób!... Całe półkorca!...

— Odpowiadaj — ile masz szkody, na pieniądze?.

Żyd namyślał się.

— Tam stoi zapisane — rzekł, wskazując na akta.. Wuna u mnie ukradała na ctyrdzieszci pięć gulden i pietnaszcie grajcar...

Sędzia spojrzał w akta.

— Nieprawda! Tu stoi pietnaście guldenów i czterdzieści pięć centów...

— Aj, wej!.. — ja pseproszom Jasnego Wielmożnego Sąd... Ja sze pcmilił, bo ja sze bardzo zalękał w moje serce... Dus a recht: pietnaszcie gulden czterdżeszci pięcz grajcar, mit a bób!... Aj wej, — takie rarytne bób!.. Ty, Maryszka! Ty gadoj, co ty i bób ukradałasz!.. Psez cemu ma psepadać moje bób?..

— Niebrałom!... Co nieprawdo, to nieprawdo!... Odcepcie się odemnie, Abrumciu! Gadocie byle co — i tyla!..

— Pseprosam Wielmoznego Sąd... wuna juz gado, co wuna ukradała moje półkorca bób!..

— Nieprawdo!.. Milcelibyście, zatracony zydzie!- — broniła się zniecierpliwiona Maryśka...

Kłótnia trwałaby zapewnie jeszcze długo, gdyby Trybunał jej nie przerwał i postępowania sądowego nie zamknął...

Wysłuchawszy przemówienia zastępcy prokuratora, Sąd, po krótkiej naradzie, uznał Marcyannę Bujaczkę winną kradzieży wszystkich wspomnianych wyżej przedmiotów, tudzież pieniędzy, za co skarał ją na 6 miesięcy więzienia i zwrot Abrahamowi Brandshofferowi wartości skradzionych rzeczy, oprócz bobu, którego kradzież uznał za nieudowodnioną i od zarzutu takowej podsądną uwolnił.

Początek odsiadywania kary, na prośbę skazanej, odroczonym został na tydzień.

Brandshoffer, mrucząc żałośnie: „aj, wej, — moje bób“... — nie omieszkał jednak dopomnieć się o należny mu, jako świadkowi, zwrot kosztów podróży — a otrzymawszy takowy, zapisał w pugilaresie cyfrę przysądzonych strat, które zapewne Maryśka kiedyś mu odsłuży...

Odeszli bowiem razem — i chociaż za drzwiami Abrumcio jeszcze krzyczał: „Ty Maryszka, złodziejka, co ty się zapierałaś cosz ukradła moje bób!... Wej mir — takie piekne bób!..“ — można jednak mieć nadzieję, że się pogodzą, — bo przecież „Maryszka“, „jeszt sobie takie... wesołe dziwke“, — z której „jeszt wigode w handel“...

A dla wygody w handlu — czegóż niepoświęci takie „miętkie serce“, jakie ma poczciwy Abrumcio?..

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Piszą nam z Wiednia 9 lutego. Trudności ugody koncentrują się obecnie około podwyższenia podatku spirytusowego. Obydwaj ministrowie skarbu życzą sobie znacznego podwyższenia, ażeby z takowego pokryć można procenta sumy, mającej być przez delegacye wspólne zawotowanej na cele wojskowe. W kole polskiem uważają podwyższenie podatku spirytusowego jako bardzo szkodliwe dla galicyjskiej produkcyi wódczanej.

Otrzymano tu telegram z artykułu „Kölnische Zeitung“, który donosi, że żądanie nadzwyczajnego kredytu przez Austro-Węgierskie ministeryum wojny ma na celu: powołanie odesłanych do domu rekrutów, w Węgrzech zaś rezerwistów zeszłorocznego kontyngensu; wzmocnienie o pięćdziesiąt koni każdego pułku jazdy; utworzenie w Galicyi nowych składów broni, amunicyi i uniformów dla pospolitego ruszenia. Rekruci i rezerwiści mają być powołani już 12 lutego.

Sygnalizują nam z Londynu 9 lutego. Porta, Zankow i Wulkowicz zgodzili się na następujący program pojednania: rekonstrukcya gabinetu; utworzenie ministerstwa koalicyjnego, które ma rozstrzygnąć, czy mają się odbyć nowe wybory, lub czy ma funkcyonować dalej dotychczasowe sobranije; uznanie trzech stronictw zastąpionych w rządzie; proponowanie sobraniu trzech kandydatów do tronu, pomiędzy temi także Dadiana z Mingrelii.

Własne telegramy Kurjera.

Wiedeń 9 lutego. W podkomitecie bankowym dawał dziś minister Dunajewski na żądanie sprawozdawcy dr. Bilińskiego niektóre objaśnienia. Wobec wniosku sprawozdawcy, żądającego ze strony banku austro-węg. sprawiedliwszego wymiaru kredytu dla spółek rolniczych i zarobkowych, powiada minister, że wniosek ten jest zbytecznym, ponieważ bank jednakowo wymierza kredyt dla każdego. Żądanie zniżenia stopy procentowej przy pożyczkach hypotecznych jest wedle zdania ministra o tyle uwzględnionem, że bank zniżył prowizyę przy tych pożyczkach z 1 na $^3/_4$ %; żądaniu zaś, żeby przy obsadzaniu miejsc cenzorów uwzględniono także i przedstawicieli rolnictwa ma wedle zdania ministra stać się w ten sposób zadość, że izby handlowo-przemysłowe mogą (jeżeli zechcą?) proponować także i znawców stosunków rolnej produkcyi. Pomnożenie filij nastąpiło. W sprawie lombardowania i eskomptowaniu warrantów toczą się dopiero rokowania z Węgrami. Ustępstwa językowe są tak minimalne, że nie warto się nad niemi bliżej zastanowić.

Odessa 9 lutego. W najbliższej okolicy miasta Baku powstał nowy wulkan. Ludność okoliczna boi się, żeby przez podziemny ogień nie zapaliły się pokłady nafty lub żeby też przez wstrząśnienia ziemi nie przestały źródła naftowe dawać ropy. Erupcya wulkanu była straszna. Z krateru wzniósł się olbrzymi słup ogniowy wysokości mniej więcej 350 stóp. Masy szlamu i lawy, które wulkan wyrzucił, pokrywają przestrzeń większą niż mila kwadratowa nasypem 20 stóp wysokim.

Wiedeń 10 lutego. Prawica zgodziła się ustanowić sprawozdawcę dla wniosku Scharschmidta, żądającego zaprowadzenia języka niemieckiego jako państwowego w Austryi. Sprawozdawcą ma być Madeyski.

Berlin 10 lutego. Wiadomość jakoby Bismark z następcą tronu walczyli przeciw partji wojskowej jest zupełnie bezpodstawną. Partja wojskowa wobec dyktatury Bismarkowskiej niema żadnego wpływu, a główny jej przedstawiciel Moltke całkiem jest na usługi kanclerza.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

OGŁOSZENIA.

Zapowiedziawszy w prospekcie, że „przemysł i handel krajowy znajdzie w Kurjerze swego orędownika i obrońcę“ sądzimy, że dobrą wolę naszą najlepiej okażemy, jeżeli ją poprzemy czynem. Dlatego też, choć kilka biór anonsowych wiedeńskich zgłaszało się do nas z propozycyami dostarczania ogłoszeń, postanowiliśmy nie przyjmować żadnych zagranicznych inseratów, jako szkodzących przemysłowi i handlow krajowemu i reklamujących zazwyczaj nieuczciwą blagę i fuszerstwo. Spodziewamy się jednak, że nasi kupcy i przemysłowcy, w dobrze zrozumianym własnym interesie, za nasze dobrowolne zrzeczenie się tej części dochodów, jakiej żaden dziennik nie odrzuca, udzielą nam takiego poparcia, że nie będziemy żałowali strat poniesionych i nie będziemy zmuszeni uciec się do reklamowania firm zagranicznych. Od nich więc zależy utrzymanie Kurjera na tem odrębnem stanowisku.

Redakcya,

Cena ogłoszeń w „Kurjerze“: za wiersz petitowy lub za jego miejsce pierwszy raz **6** centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego **20** ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po **1** złr. od 100 egz, dla prenumeratorów miejscowych po **50** ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.



Wyszedł nakładem K. Bartoszewicza w Krakowie trzeci rocznik,

ANANASA

Kalendarza humorystycznego illustrowanego na rok 1887

wydanego przez c. k. Dyrekcyę humoru w Krakowie.

Ananas oprócz bogatej części kalendarzowej i informacyjnej, zawiera prace humorystyczne najpierwszych pisarzy, ozdobiony zaś jest chromolitografiami i rysunkami autografowanemi kolorowemi Kruszewskiego, Jankowskiego, Szymanowskiego, Bieszczada i Ichnowskiego. **Ananas obejmuje 24 ark. druku. Cena egzempl. 60 ct. z przesyłką 70 ct. Nabywać można w Administracji Kurjera.**

Najtańszy i najpraktyczniejszy

Kalendarz dla wszystkich

z RYCINAMI

wyszedł Nakładem księgarni

K. Bartoszewicza w Krakowie.

Cena **25** ct.

(z przesyłką **30** ct.)

DROBNE OGŁOSZENIA.

Za drobne ogłoszenia płaci się za pierwszy raz po **1 cent.** od wyrazu, za razy następne o połowę niżej

Restauracya Turlińskiego w hotelu pod Różą Obiad na Piątek: zupa rybna, karp smażony, sandacz po holendersku, polędwica z rożna, kotlet wieprzowy z kapustą, pirogi leniwe, jałka smażone.

Marya Raubal i Marya Popowicz otworzyły przy ulicy Szewskiej Nr. 19 pracownię kapeluszy słomkowych i przyjmują wszelkie zamówienia w zakres ten wchodzące.

Emma HELLMANN. Plac Dominikański Nr. 6. udziela nauki kroju i szycia sukien damskich według najnowszej metody wiedeńskiej i przyjmuje wykonanie sukien damkich. Ceny jak najprzystępniejsze.

Rządca obeznany gruntownie z wszelkiemi czynnościami gospodarczo-rolniczemi, tudzież z prowadzeniem gorzelni, kawaler, energiczny, znajdzie miejsce w arcyksiążęcej dzierżawie gospodarczej w **Iskrzyczynie** p. Skoczów w Szlązku austr. Potrzebne jest osobiste przedstawienie. (62-2)

Suma małoletnich 4.000 złr. do umieszczenia. Wiadomość. u Wiel. Dr. Dominika Markiewicza ul. Grodzka Nr. 28 I. piętro

Kucharz zdolny, liczący 28 lat, mający długoletnią praktykę, poszukuje odpowiedniej posady. Łaskawe zgłoszenia (pod adresem: **J. M. Tarnów północna Strusina Nr. 1.**

Zoni.

Kocham cię od lat dwóch,
Serce me rozbiłaś w puch,
Wszyscy mówią, żem jest fryc,
A ty na to nic?!

Grubcio

Wielka nowa malowana **skrzynia** do sprzedania. Wielopole 12 I. p.

Ul. Szewska N 27. Są do sprzedania meble t. j. urządzenie salonu wraz z portierami; kredens orzechowy, toaleta, biurko męzkie, szafa z lustrami; futro męzkie *narki*. (52-3-4)

Ogrodnik wykształcony, posiadający świadectwa przebywania w różnych zakładach zagranicznych, polak, katolik, pragnie znaleźć pomieszczenie od 1go kwietnia w pobliżu Lwowa. Wymagania skromne. Adres: Józef Kwiatkowski, Warszawa ul. Marszałkowska Nr. 48.

Do sprzedania para koni karecianych, 16. miary, gniadych, 5-letnich, spokojnych i zupełnie ujeżdżonych. — Na zapytania odpowiada **Zarząd dóbr Żyraków,** poczta Dembica.

Sklepik naftowy jest zaraz do sprzedania. Wiadomość u stróża przy ul. Brackiej 10.

Do sprzedania: Dom dochodowy w Krakowie na dobrym miejscu za zgodną cenę.
Waga na bydło, z fabryki L. Bugani we Wiedniu nowa 1500 kilo ciągnąca.
Skrzynka na mąkę wielka.

Do wynajęcia: Garkuchnia w dobrym położeniu z całem urządzeniem,
Piekarnia z mieszkaniem i miejscem do sprzedaży pieczywa.
Wiadomość w Administracji „Kurjera.“

Guwerner, starszy człowiek, szuka posady zaraz za skromnem wynagrodzeniem. Wiadomość w biurze komis. **Wł. Jaworskiego** ul. Grodzka 1. 30. (6 6—1)

Leśnik egzaminowany akademik, żonaty; najznakomitsze polecenia, poszukuje posady. Wiadomość w Administracyi „Kurjera“. (78-1-6)

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 10 lutego.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	115 50	116 50
Marki niemieckie	62 50	63 25
20-frankówki za sztukę	10 06	10 15
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	102 25	103 50
4½% gal. pożyczka krajowa	95 —	96 50
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 50
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	96 —	97 25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	99 50	100 50
4½% " " " "	98 50	99 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	96 —	97 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	92 —	93 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	91 50	92 50
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 50	102 50
5% galic Banku Hipot. bez premii	99 50	100 25
Losy:		
Miasta Krakowa	16 25	17 50
" Stanisławowa	27 50	29 —
Warszawa, d. 10 lutego 1886.		
Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 50	101 25
4% listy likwidacyjne	93 50	94 25

Telegramy:

Wiedeń, 10 lutego 1887.

Renta wspólna pap. opod. 78·20 Akcye kredytowe 274·25, Dukaty 6·02.

Berlin, 10 lutego 1887.

Guldeny austryackie 159·15, ruble 184·10.

Rozkład jazdy

pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa:** lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. m. 16 rano—osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 minut 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do **Wieliczki:** mięszany godz. 11 m. 19 rano.

Do **Oświęcima:** godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do **Wiednia:** osobowy godz. 5 m. 59 rano—(także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mięszany godz. 5 m. 11 rano — pospieszny godz. 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 po poł. — lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z Wieliczki: mięszany godz. 7 m. 39 wieczorem.

TEATR KRAKOWSKI.

Dziś we Czwartek dnia 10-go lutego 1887 roku.

ROZWIEDŹMY SIĘ

Komedya w trzech aktach Wiktoryna Sardou.

OSOBY:

Pan de Prunelles	Pan Lubicz.
Cypryanna	Pani Hoffman.
Adhemar	Pan Janowski.
Pan de Clavignac	Pan Feliksiewicz.
Pani de Bronnes	Pani Zalewska.
Pani Volfontaine	Pna Barszczewska.
Panna de Luzignan	Pna Wojnowska.
Bafourdin	Pan Winiarski.
Bastien	Pan Orliński.
Józefa, pokojowa	Panna Koźmin.
Józef	Pan Dorowski.
Komisarz policyi	Pan Wójcicki.

Początek o godzinie 7 wieczór.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.